

Agnieszka Kamińska

Między Marlowem a Kurtzem - kim by się stał Staszek gdyby nie "cofnął wahającej się stopy"? : wokół "Jądra ciemności"

Przegląd Wschodnioeuropejski 5/2, 183-196

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

AGNIESZKA KAMIŃSKA

Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

MIĘDZY MARLOWEM A KURTZEM – KIM BY SIĘ STAŁ STASZEK, GDYBY NIE „COFNAŁ WAHAJĄCEJ SIĘ STOPY”? WOKÓŁ JĄDRA CIEMNOŚCI

Between Marlow and Kurtz. Around the *Heart of Darkness*

KEYWORDS: J. Conrad, *Heart of Darkness*, Africa, colonialism, decolonization

ABSTRACT: The article focuses on the interrelationships between the famous Conrad's novel *Heart of Darkness*, a documentary film by Marcin Mamoń *Man in his Forties will be a Smuggler* (2009). The film is a journey into Conrad's „heart of darkness”, the deep jungles of the Congo. It is also a journey into yourself. The director asks the question: how not to be evil, adhering to the absolute principles which governed the jungle?

Article takes the form of an essay, the purpose of which is to show some possibilities of interpretation for the two different forms of artistic expression. The method of analysis begins with connecting elements indicate the test material, then refers to the typology of travel and confronts attitudes travelers. It turns out that Conrad's „heart of darkness” is not only still exists, but today, in the contact of two civilizations, it is even more grim, ruthless and cruel.

Czy można oddychać wonią zdechłego hipopotama,
a jednak się nie zatruć?

J. Conrad, *Jądro ciemności*

I. Wstęp

Artykuł skupia się na analizie wzajemnych powiązań między powieścią J. Conrada *Jądro ciemności*, a filmem dokumentalnym M. Mamononia z 2009 r. *Mężczyzna po czterdziestce woli być przemytnikiem* (wersja skrócona nosi tytuł *Podróż do jądra ciemności*)¹. Film jest podróżą do Conradowskiego „jądra ciemności”, głębokiej dżungli w Kongo – w świat magii, przemocy, nędzy, cynizmu

¹ W szkicu będę się opierać na dłuższej wersji filmu, ponieważ daje więcej możliwości interpretacyjnych dotyczących motywacji bohatera.

i ciemnej strony ludzkiej natury. To także podróż w głąb siebie. Reżyser stawia pytanie, skądinąd znane – jak nie ulec złu, stosując się do bezwzględnych zasad, którymi rządzi się kongijska dżungla? Nawiązań do powieści jest w filmie wiele, przede wszystkim zaś łączy je bohater (czy raczej antybohater) – Kurtz u Conrada (handlarz kością słoniową) i Monsieur Stanley (Staszek) u Mamonia (przemytnik „krwawych” diamentów).

Celem artykułu jest pokazanie pewnych możliwości interpretacyjnych dotyczących dwóch różnych form wypowiedzi artystycznej. Metoda postępowania analitycznego zaczyna się od wskazania elementów łączących badany materiał, następnie odwołuje się do typologii podróży i konfrontuje postawy podróżników. Okazuje się, że Conradowskie „jądro ciemności” nie tylko istnieje nadal, ale współcześnie, w zetknięciu dwóch cywilizacji, jest ono jeszcze bardziej ponure, bezwzględne i okrutne.

II. Awanturnicy. U źródeł

Powieść i film zaczynają się podobnie. *Jądro ciemności* otwiera scena, w której Marlow (po dłuższym opisie sytuacyjnym) zaczyna w zapadającym mroku snuć swoją opowieść o tym, co spotkało go podczas podróży do serca Konga. Jego słuchaczami są marynarze, płynący wspólnie wycieczkowcem po Tamizie. Bohater filmu Mamonia – Staszek (zwany też Monsieur Stanley), wkracza z własną opowieścią w sposób analogiczny. Z tą różnicą, że gdy zaczyna mówić o swojej misji w Afryce, płynie dużą łodzią w świetle dnia po jeziorze Kivu, a jego audytorium stanowi odbiorca filmu, a więc słuchacz potencjalny, ukryty. W takiej konkretnie zarysowanej scenerii Staszek zwraca się do niego: „– Słuchaj...”. W ten sposób powstaje idealna sytuacja, stanowiąca pretekst do przywołania faktów z przeszłości. Wyraźnie zarysowuje się tu sytuacja monologu wypowiedzianego, w której mówiący Staszek pozostaje pod ciągłym wpływem milczącego słuchacza, „ów słuchacz zaś istnieje o tyle tylko, o ile jego obecność odbija się na wypowiedzi monologisty. Jest drugim aktorem, którego czytelnicy poznają pośrednio: on nigdy nie mówi, nigdy nie mówi się o nim, wypowiadający mówi tylko do niego” (Głowiński 1972, 115).

Punktem wyjścia do snucia opowieści, zarówno w powieści, jak i w dokumencie Mamonia, jest awanturnicza natura obydwu bohaterów. Marlow, bohater powieściowy, opowiada:

Otóż, kiedy byłem małym chłopczykiem, miałem namiętność do map. Wpatrywałem się godzinami w Amerykę Południową lub Afrykę, Australię pograżając się we wspaniałościach odkrywczych podróży. W owych czasach było jeszcze wiele pustych miejsc na ziemi, a jeśli które z nich wydawało mi się szczególnie ponętne (ale

one wszystkie tak właśnie wyglądają) kładłem na nim palec i mówiłem: „Pojadę tam, jak dorosnę” (Conrad 1972, 8).

W. Burszta (1996, 45) w szkicu o antropologii podróżowania przywołuje znaczące pytanie Aldousa Huxleya: „Why not stay at home?”. Staszek (Monsieur Stanley) odpowiada na to pytanie pośrednio, w rozmowie ze swoim przyjacielem (najemnikiem, biorącym dawniej udział w zbrojnych konfliktach w Czeczenii), który pyta filozoficznie: „– Powiedz, po co ty jeździsz do tej Afryki?”. Staszek, po dłuższej chwili milczenia, odpowiada pytaniem: „– A ty już nie jeździsz do Czeczenii?” i dorzuca później: „– Czyli mam rozumieć, że awantura to już koniec dla ciebie?”. W tym pytaniu właśnie zawarta jest informacja o motywach kierujących postępowaniem Staszka – pogoń za awanturą. To jedyny powód, dla którego Staszek, ów „mężczyzna po czterdziestce” – jak sam się zwierza – żyjący w Polsce normalnie, prowadzący legalną firmę, płacący podatki, opłacający ZUS, „kilka razy do roku zmienia skórę i zamienia się w awanturnika” (Mamoń 2009). Burszta wyjaśnia taką postawę z perspektywy antropologicznej:

Właśnie świadomość własnego zakorzenienia w świecie, w jego konkretnym geograficznym i kulturowym wariacie, który wszak nie przeze mnie został wybrany, powoduje owo pragnienie konfrontacji z odmiennością wyrażające się w banalnym pytaniu: „Jak tam naprawdę jest?” W każdym z nas tkwi potrzeba, choćby tylko w wyobraźni zaspokajana, zagospodarowywania inności, szukania w niej swego miejsca (1996, 46).

Staszek, zupełnie jak Marlow w dzieciństwie, pragnie doświadczyć niebywałej przygody niedostępnej innym, w takim właśnie antropologicznym sensie, doświadczyć rzeczywistości tak różnej od tej, którą żyje na co dzień „u siebie”². Bo też – jak twierdzi dalej Burszta – „Kultura europejska jest kulturą podróżowania i zawłaszczania”, a więc kulturą, która traktuje „białe plamy” na mapie jako miejsca niczyje, dziewicze. A przecież doskonale Marlow wie, że tak nie jest. Owe miejsca należą już do tamtejszych Innych, którzy mają to nieszczęście zaliczać się do kategorii ludzi pośledniejszego gatunku. Bohater Conrada (1972, 9) dobrze rozumie, że „zdobywanie ziemi polegające przeważnie na tym, że się ją

² Na marginesie tych rozważań warto zaznaczyć interesujący zbieg okoliczności, związany z bohaterem filmu *Mamonnia*. Biografia Staszka (Monsieur Stanley) do pewnego stopnia przypomina drogę i wybory dziewiętnastowiecznego dziennikarza i awanturnika Stanleya (sir Henry Morton). Obydwaj w przeszłości byli najemnikami. Staszek z filmu Marcina Mamonia ma za sobą pięć lat Legii Cudzoziemskiej, w tym m.in., udział w krwawej wojnie w Ruandzie. Zdaje się, że to wówczas zaczęła się jego fascynacja Afryką. Żyjący stulecie wcześniej Stanley również w młodości zaciągnął się do wojska, potem służył na okręcie. Pociągało go awanturnicze życie, dlatego chętnie zgodził się na wyprawę reporterską, której celem było odnalezienie zaginionego profesora Livingstona. Wtedy Afryka i jej „białe plamy” pochłonięły go absolutnie.

odbiera ludziom o odmiennej cerze lub trochę bardziej płaskich nosach nie jest rzeczą piękną, jeśli się w niego wejrzy zbyt blisko”. Dlatego znajduje dla niej moralne usprawiedliwienie w postaci „idei, która tkwi w głębi; nie sentymentalny pozór, tylko idea; i altruistyczna wiara w tę ideę – coś, co można wyznawać i bić przed tym pokłony, i składać ofiary [...]”. Pisze Burszta:

Nie zapominajmy: jest koniec dziewiętnastego stulecia, imperializm i kolonializm są w pełnym rozkwicie, cywilizowany Zachód nie ma wątpliwości, iż niesie swoim podbitym peryferiom naukę i wiarę prawdziwą, bo taka jest jego historyczna misja. Idea podporządkowywania sobie nowych terytoriów jest swoistym posłannictwem. Kiedy Marlow powiada, że w jego dzieciństwie wiele jeszcze było białych plam na mapie, nie co innego ma na myśli tylko fakt, że nie stanęła tam jeszcze stopa białego zdobywcy, że jeszcze nie wiedział Zachód, jakie korzyści przyniesie poznanie kolejnego skrawka Ziemi, który będzie odtąd „na zawsze” na mapie, bo w orbicie wpływów i oddziaływania uniwersalnej cywilizacji (1996, 46).

Warto za M. Komarem powtórzyć, że Marlow nie wyklucza łączenia misji z zyskiem. Oznacza to, iż jego zdaniem hasło cywilizowania ludów dzikich, niesienia im dobrych obyczajów i oświaty, nie wyklucza eksploatacyjnej ekspansji wielkich towarzystw handlowych i przemysłowych, które „z kolonizacji nowo odkrytych terenów i wykorzystania taniej miejscowej siły roboczej czerpią poważne wpływy finansowe” (Komar 1978, 92). Dla Marlowa jest jasne, że obie formy działań można wykorzystać dla dobra samej Europy, która w ten sposób pomnaża swoje wpływy i dochody. O ile jednak Marlow wierzy w posłannictwo cywilizacji zachodniej w miejsca dotychczas dziewicze dla białego człowieka, o tyle Staszek z filmu *Mamonnia* nie zamierza nikogo cywilizować ani zawłaszczając nowych terytoriów. W XXI wieku nie ma już białych plam na mapie świata, jak było to w dzieciństwie Marlowa.

III. Marlow – Staszek – Kurtz. Oscylacje wokół „jądra ciemności”

Staszek nie ma takich ambicji jak Marlow. Wprawdzie podczas swojej awanturniczej podróży do Konga również okazuje „namiętność do map”, są to już jednak mapy wypełnione kolorami, wykonane przez białych w XX wieku. Szuka ich Monsieur Stanley w sercu Afryki, a kiedy znajdzie – płaci za nie spore sumy. Nie interesują go „puste”, nieodkryte jeszcze miejsca. Przeciwnie, im dokładniejsze, tym lepiej. Jest jednak warunek – muszą wskazywać, gdzie są diamenty i jak do nich najszybciej dotrzeć³. Staszek mówi wprost o swojej roli w Afryce:

³ Scena z mapami prowadzącymi do diamentów otwiera film *Mamonnia*.

„Jestem przemytnikiem, robię to, co inni. Robię to, co większość ludzi tutaj. Tylko, że jestem dla odmiany białym” (Mamoń 2009). Dodajmy: białym, który ma znaczną przewagę w postaci pieniędzy i możliwości. Kiedy roznosi się wieść, że przyjechał Staszek, pod chatę, w której się zatrzymał, przychodzą tłumy. Jedni chcą go tylko zobaczyć, innymi kieruje ciekawość, są jednak i tacy, którzy znoszą do niego swoje najdroższe przedmioty, licząc na zyskowną sprzedaż. Staszek przez kilka dni ogląda, negocjuje, czeka. Daleko mu przy tym do litościwego, dobrotliwego kupca. Przeciwnie. Zwierza się widzom:

– Będę szczerzy... No, nie znają cen. Strzały na chybił trafił: uda się, albo się nie uda. Takie jest myślenie czarnego. A zawsze myśli, że ma coś bardzo dobrego. [...] Trzeba mieć swojego czarnego, który pozwoli na to, żeby czuć się dość komfortowo w trakcie zawierania transakcji. Chodzi o to, żeby ten czarny wykonywał za ciebie tę dość nieprzyjemną robotę.

Praktyczne zastosowanie powyższych zasad widz może obejrzyć chwilę później, kiedy to do Staszka przychodzi Afrykanin z rzeźbioną, drewnianą łaską, za którą żąda pięciu tysięcy dolarów: „– Niech spierdala. Inni to przyniosą. Kurwa, za kawałek gówna będę im płacił!”. Inaczej reaguje Monsieur Stanley na bryłę przypominającą meteoryt: „– Wieczorem się z nim dogadam. Zgodzi się na wszystko”. W tym kontekście interesujące wydaje się nawiązanie do klasyfikacji dziesięciu typów współczesnych podróżników, jakiej dokonał T. Todorov, wyróżniając: asymilatora, spekulanta, turysty, impresjonisty, asymilanta, podróżnika egzotycznego, wygnańca, alegorysty, rozczarowanego i filozofa. Burszta (1996, 76) dokonuje ich szczegółowego omówienia, jednak dla niniejszego szkicu istotny jest jeden z nich – spekulant:

[...] jego idealnym przedstawicielem jest biznesmen umiejętnie „używający” pragnień innych do swoich własnych celów. Uczy się on poruszania w odmienności tylko o tyle, o ile jest mu to potrzebne do rozpoznania zakresu owych potrzeb, wie, jak je wywoływać, jak zaspokajać i jak je mnożyć. Szybko uczy się języka, aby tym umiejętniej argumentować i przekonywać; z reguły nie musi wyznawać żadnej ideologii.

I tak też zdaje się być w istocie. Przyznaje wprost: „Dotrzeć do diamentów – taka była moja misja”. W tym względzie bliżej Staszkiowi do Kurtza niż Marlowa. Bo kimże jest Kurtz? Okazuje się, że zdolnym handlowcem, który o władnięty obsesją zdobywania kości słoniowej zatracił absolutnie wszystko, łącznie ze swoim człowieczeństwem. Jest kupcem, który zdobywa swój towar za pomocą nikczemnych metod i który na zakończenie wzniesłego elaboratu o powinnościach cywilizacji europejskiej wobec tubylców dopisał: „Wytepić te wszystkie bestie”. Jednak stawianie znaku równości między Staszkiem

a Kurtzem jest nieuprawnione. Monsieur Stanley może (za Marlowem) powiedzieć o Kurtzu: „zrobił ów krok ostatni... przestąpił krawędź, podczas gdy mnie dozwolono cofnąć wahającą się stopę” (Komar 1978, 111). Możliwe, że Staszek, który staje się przemytnikiem kilka razy do roku, przebywa w „jądrze ciemności” zbyt krótko, by podzielić losy Kurtza.

Kim jednak mógłby się stać, gdyby zamieszkał tu na stałe? Gdyby tutaj zaczął prowadzić legalną firmę? Na to pytanie pada odpowiedź, zakończona przez Staszka wybuchem śmiechu: „– Gdybym powiedział jakiemuś tam urzędnikowi: »Słuchaj stary, ja chcę tu prowadzić legalny interes«. To wyobraź sobie, on by na mnie spojrział co najmniej spod byka. I z wielkim podejrzeniem”. Bo w Afryce niewiele się zmieniło od stulecia. Zasady nadal nie mają tu znaczenia, co potwierdza i sam Marlow: „Zasady? Zasady nie wystarczą. To nabytki, stroje, piękne szmatki – szmatki, które opadną przy pierwszym porządnym wstrząsie. Nie, tu jest potrzebne świadome przekonanie. Czy ten piekielny wrzask znajduje we mnie oddźwięk?” (Conrad 1972, 51).

W pozornie nieszkodliwym awanturnictwie Staszka kryje się jednak Conradowska prawda, że „natura ludzka to robaczywa czerń, w której obłęd miesza się z pożądaniem zła i bezmiarem trwogi” (Komar 1978, 106). Kurtz nie oparł się wołaniu dziczy, która otoczyła go i pochłonęła do szczytu, poddał się owemu „tajemniczemu życiu dziczy, które tętni w lesie, w dżungli, w sercach dzikich ludzi. Nie ma wtajemniczenia w takie misteria. Nasz obywatel musi żyć pośród niepojętego, które jest także czymś wstrętnym. A jednocześnie to niepojęte ma urok, który zaczyna na niego działać” (Conrad 1972, 6). Na ten niebezpieczny urok „zupełnej dziczy” nie jest odporny nie tylko Kurtz, ale i Staszek, który zwierza się w filmie (Mamoń 2009): „– W tym chaosie tacy ludzie jak ja doskonale sobie dają radę. Dlatego lubię ten kraj. Kocham tę korupcję. Kocham to dziadostwo. I myślę, że to się długo nie zmieni”. Zatem rację ma Komar (1978, 110) pisząc, że „przegniła w zbrodni dusza Kurtza jest lustrem, w którym mógłby – w sytuacji granicznej – rozpoznać się każdy człowiek”.

Staszek, powracając do Konga kilka razy w roku jako przemytnik, drażni się z ciemnością, nie pozwalając jednak na całkowite przez nią zawładnięcie. Zaznacza, że nie chce zarobić miliona dolarów, lecz wystarczy mu dziesiąta część z tego. Wydaje się jednak, że gdyby nie było dla Staszka innej rzeczywistości prócz tej w samym sercu Konga, los Kurtza mógłby stać się i jego losem. Bohatera Conrada poniosły „zapomniane instynkty”, które się w nim odezwały, gdyż „dał się kierować nieopanowaną żądzą zysku w świecie wielkiej samotności” (Komar 1978, 110). W takim kontekście życie Kurtza jest wariantem losu Staszka, gdyby ów przestąpił krawędź. W tej ciekawości Staszka, w tym drażnieniu się z ciemnością, kryje się odrobina duszy Marlowa, który „balansuje między przerażeniem a fascynacją: jądro ciemności jest zbyt bliskie i kuszące, by o nim kiedykolwiek zapomnieć, zbyt okropne, by o nim pamiętać” (Komar 1978, 110).

Wspaniałym symbolem tego, co może uczynić ciemność (czy jak chce Conrad – „zupełna dzicz”) z duszą człowieka, jest w filmie scena, w której gekon pożera złapaną ćmę (Mamoń 2009). W kontekście powieści Conrada można ją rozumieć jednoznacznie: Staszek krąży coraz bliżej niebezpieczeństwa, grożącego w pewnym momencie pochłonięciem. A to już spełniony wariant losu Kurtza.

IV. Spotkania z Innym

Jądro ciemności uważane jest za antykolonialny manifest Conrada, przepelniony opisami cierpienia czarnych mieszkańców Afryki. Marlow nie szczędzi słuchaczom szczegółów, jak traktowani są tubylcy przez cywilizacyjne misje europejskie. Komar zauważa:

Conradyści dzisiejsi chętnie starają się dowodzić, że pisarz był wyznawcą współczesnej nam ideologii antykolonializmu, która wspiera się o założenie równości ras i cywilizacji oraz o nader elastycznie traktowane prawo do samostanowienia narodów. Za dowód tego ma służyć współczucie Conrada dla wyzyskiwanych i tępiomych krajowców oraz podziw, z jakim pisarz odnosił się do naturalności dzikich, do wzbudzającej respekt szczerości w ujawnianiu barbarzyństwa (1978, 89).

Tymczasem badacz twórczości Conrada, cytując w dalszej części swych rozważań fragment listu pisarza do Rogera Casementa o polityce Belgów w Kongo, temu zaprzecza. Conrad bowiem stawia niejako znak równości między czarnymi mieszkańcami Konga a zwierzętami. Z tą różnicą, że jednak – zdaniem pisarza – barbarzyńca zasługuje „na większą uwagę”, gdyż „w gruncie rzeczy jego szczęście i nieszczęście są bardziej skomplikowane niż szczęście i nieszczęście zwierzęcia. [...] Barbarzyństwo samo przez się nie jest przestępstwem i zasługującym na srogie dopusty” (Komar 1978, 90). Afrykański lud żyje w stanie nieświadomości popełnianych wykroczeń i dlatego należy mu współczuć i wybacząć. Dla Conrada Kurtz natomiast jest zdrajcą, który przejął obyczaje barbarzyńców, i przez to stał się jednym z nich. Za świadome sprzeniewierzenie się zasadom europejskiej tradycji ponieść musi najsroższą karę – śmierć ze świadomością głębi grzechu.

A jak jest ze Staszkiem? Todorov problematykę dotyczącą kategorii inności lokuje na trzech płaszczyznach:

Po pierwsze, mamy do czynienia z sądem wartościującym (plan aksjologiczny): inny jest dobry lub zły, kocham go lub nie [...], jest wobec mnie równy lub w czymś mi ustępuje [...]. Po drugie, dochodzi do zbliżenia do innego lub oddale-

nia od niego (plan prakseologiczny): przejmuję wartości tego drugiego, utożsamiam się z nim, albo też dostosowuję go do siebie, projektuję na niego swój własny obraz. Oprócz podporządkowania się innemu i podporządkowania innego istnieje jeszcze trzecie wyjście – neutralność lub obojętność. Po trzecie, tożsamość tego innego jest mi znana lub nie (byłby to plan epistemiczny) – oczywiście nie chodzi tu o żaden absolut, lecz nieskończoną gradację – od niższych do wyższych szczebli poznania (1996, 205).

U Conrada, jak dowodzi A. Fiut w szkicu *Wariacje o „Jądrze ciemności”* (2007), obecne są wszystkie wymienione wyżej osie. Wartościująco patrzą na siebie i oceniają tak samo biali czarnych, jak i czarni białych. Niebezpieczeństwa związane z przejmowaniem wzajemnych tradycji i wartości pokazują zarówno przykłady tubylców w wynaturzony sposób naśladowujących białych, jak i Kurtza, który dał się pochłonać „zupełnej dzicy”.

W czasach świata zdekolonizowanego już od dziesiątków lat trudno o postawę inną niż neutralna. Staszek akceptuje prawo Kongijczyków do ich ziemi, zasad i wierzeń. To oni są pełnoprawnymi właścicielami tych terenów i dają mu to odczuć⁴. Skoro zatem dyktują tu warunki, to nie pozostaje mu nic innego, jak przyjąć ich reguły gry. To kraj wszechobecnie panującej korupcji, więc Staszek daje łapówki; to kraj wyzysku i bezwzględności, więc Staszek ze sprzedającymi towar negocjuje warunki w taki sposób, że ostatecznie zgadzają się na wszystko. Jest to neutralność spekulanta, któremu nie chodzi o misję czy altruistyczną ideę odkupiającą niechlubne praktyki, ale o zysk z przemycanych diamentów⁵. Jednak to, że Staszek siedzi z tubylcami przy jednym stole, pije piwo i prowadzi z nimi interesy, nie oznacza jeszcze całkowitego porozumienia. To uniemożliwia odmienność kultury, religii, poziom cywilizacyjnego rozwoju. Wyraźnie dowodzi tego scena, gdy Staszek słucha o wierzeniach w magię:

- Mamy w Mai Mai kilka rodzajów talizmanów. Jest talizman, który chroni przed kulami, dzięki niemu nie można cię zastrzelić. Jak już skończy mi się amunicja, to z tym mogę przejść obok wroga i on mnie nie zauważy. [...] Tu, na naszym terenie takie rzeczy się dzieją. Możemy ci to pokazać. Wytatuujemy skórę... będziemy do niej strzelać, a ona nie umrze.
- Słyszałem o wojownikach Mai Mai wiele dziwnych historii. Trudno mi w nie uwierzyć.
- Trzeba w nie wierzyć.

⁴ Dowodzi tego sytuacja, gdy do Staszka zgłasza się urzędnik emigracyjny i zabiera mu paszport, sugerując wyraźnie, że odda w zamian za łapówkę. Kiedy Staszek odmawia, urzędnik krzyczy na niego: „Nie możesz mnie tak traktować!”.

⁵ Scenę z gekonem można zatem też odczytać inaczej niż wyłącznie jako potencjalny los Staszka. W powyższym kontekście gekonem okazuje się być właśnie Monsieur Stanley, ómami – tubylcy znoszący do niego swoje dobra.

– We wszystkie?

– To, czego nie widziałeś... Nie znaczy, że nie mogło się wydarzyć. Wiem, co masz na myśli. Ale za mało o nas wiesz... To jest skóra drzewa. Mogę z tym przyjść do ciebie i zabrać ci wszystko, a ty będziesz tak mocno spał, że niczego nie zauważysz. Trzeba wiedzieć, jak to zdobyć. Musisz iść w nocy nago do lasu i odwrócić drzewo do góry nogami. A jak będziesz stał przed drzewem, nie możesz rozglądać się na boki (Mamoń 2009).

Staszek nie wierzy w magiczne moce Kongijczyków, nie utożsamia się z nimi i jasno to artykułuje. Obie strony czują w stosunku do siebie wzajemny dystans, dlatego Afrykanin nie stara się na siłę przekonać wąpiącego białego, kwitując postawę Staszka słowami: „za mało o nas wiesz”. Daleko bardziej ów brak porozumienia uzmysławia *Jądro ciemności*. Tam Marlow jest obserwatorem świata tubylców o bardzo wyraźnie zaznaczonej pozycji białego, cywilizowanego przybysza. Te dwie przestrzenie dzieli przepaść obyczajowa, kulturowa, rasowa:

– Złapać ich – wypalił Murzyn i wytrzeszczał nabiegłe krwią oczy, błyskając ostrymi zębami – złapać ich. Dać ich nam.

– Jak to wam? – spytałem – a co będzie z nimi zrobili?

– Zjeść ich – odrzekł zwięźle [...] (Conrad 1972, 57).

Interesujące, że podczas swojej podróży w 2009 r. i Staszek styka się z opowieściami o ludożerczych praktykach mieszkańców Konga. Ze swojego lęku przed okolicznymi plemionami Hutu zwierzają mu się Pigmeje: „– Mówi się, że jeśli zjesz ciało Pigmeja, to wygrasz wojnę. To jest talizman na froncie. Ciało ludzkie jest jak mięso krowy. [...] W różnych wioskach rebelianci masakrują ludzi, zjadają nasze serca. To, że zjedzono Pigmejów, zostało niezauważone” (Mamoń 2009). Właśnie dlatego dla Conrada partnerskie spotkanie tych dwóch światów nie jest możliwe – po prostu nie da się ich pogodzić. Pisze Komar:

Dzicy pochwyteni na dziwnych wierzeniach, obrzędach, ceremoniach ukazują białym, jak wielkiej trzeba było pracy rozumu i mięśni, jak wielkiego p o s t ę p u, by człowiek z kościaną obrączką w nosie i skłonnością do pożerania swych wrogów przestoczył się w eleganckiego odkrywcę w korkowym hełmie, białych getrach i ze sztucercem. Zapełniając białe plamy Europa szuka pokrzepiającej prawdy o samej sobie. Mapa to jakby lustro, przed którym można się troszkę pokrygować, ponadymać i nasłodzić własnym widokiem (1978, 90).

Problem w tym, że owa pycha i poczucie wyższości nie do końca są na miejscu w sytuacji, gdy efektem cywilizacyjnej działalności białych są gaje śmierci, w których dogorywają Murzyni ściągnięci do pracy na podstawie legalnych

kontraktów oraz krajowcy, skuci łańcuchami, z metalowymi obrożami na szyjach prowadzeni gęsiego przez ich współziomka z karabinem na ramieniu. Conrad zdaje się przez to pytać, czy zatem destrukcja nie jest immanentną cechą postępu? Fiut (2007) zauważa, że pisarz wskazuje w ten pośredni sposób na nierozwiązywalny dylemat:

[...] jak pogodzić płynącą z najbardziej nawet szlachetnych pobudek misję cywilizacyjną wśród „dzikich” z faktem, iż staje się ona nieuchronnym gwałtem na lokalnych wierzeniach i obyczajach? Jakie i czy są jakieś granice takiej ingerencji? Czy odpowiedzialność za Innego nie może łatwo przerodzić się w łamanie jego wolności i suwerenności? Powieść zawiera wiele przykładów dowodzących, że „stróż brata swego: stać się może łatwo stróżem brata-więźnia.

W XXI wieku nadal trudno na te pytania odpowiedzieć. Staszek przyjeżdża do kraju, w którym biali od dawna już nie rządzą, a jednak Kongo nadal jest jądrem ciemności. To zarazem kraj naznaczony tragicznym kontrastem: są tu nieprzebrane złoża diamentów, złota, uranu i platyny. Ale jest też powszechne cierpienie, nędza, wyniszczający głód, beznadzieja, pot, łzy i śmierć. Afrykanie toczą między sobą krwawe wojny, wyrzynając się wzajemnie: „– Gdy trwa rebelia, wszyscy robią tu co chcą. Totalna samowolka”.

Paradoks czasów sprawia, że Kongijczycy nie potrafią bronić się sami przed sobą, szukając ratunku... u białego: „– Bronimy się w ten sposób, że tobie o tym mówimy. Po to, żebyś przynajmniej ty poszedł za nami się wstawić. [...] Pracujemy dla innych plemion [...], jesteśmy niewolnikami. Jesteśmy uważani za naród gorszej kategorii. Przecież to my jesteśmy pierwszymi mieszkańcami tej ziemi. Przynajmniej ty wstaw się za nami” (Mamoń 2009). Czy byłoby tak samo, gdyby Europejczycy nigdy nie przybyli tu ze swoją cywilizacyjną misją? Czy to oni nadali kierunek historii i przyszłości afrykańskich narodów? W filmie Mamonia usłyszeć można wypowiedź kongijskiego żołnierza, zwracającego się Staszekowi podczas nocnej rozmowy: „– My tutaj cierpimy... Tu się nigdy nic nie zmienia. [...] Kongijczycy nigdy się nie zmieniają. Mówi się, że kiedy w Kongo byli biali, to w Kongo było dobrze. Jeśli chce się zmienić Kongo, to muszą nami rządzić biali”.

Conrad sugeruje, że być może postęp techniczny w niczym nie zmienia prawdziwego, naturalnego statusu człowieka, że jego dusza – jak pisze Komar – to rzeczywiście robaczywa czerń: „Wtedy podróż do jądra ciemności nie kończy się nigdy, ponieważ wiedzie po obrzeżach koła. Jest nieustannie ponawianym i zawsze tym samym rezultatem odkrywania przez człowieka samego siebie” (Komar 1978, 91–92). Podróż Staszka zdaje się to potwierdzać.

V. Nawiązania

Film *Mamonia* otwiera cytata z Conrada: „Przeznaczenie. Moje przeznaczenie! Śmieszną rzeczą jest życie – tajemniczy, bezlitośnie logiczny system prowadzący do błędnego celu. Nie ma na co liczyć prócz odrobiny samowiedzy, która przychodzi zbyt późno i staje się źródłem bezgranicznego żalu”. To motto znaczące w kontekście dotychczasowych wyborów Staszka – legionisty, okazjonalnego przemytnika diamentów, wędrowcy do „jądra ciemności”.

Ważnym elementem obydwu utworów jest mrok, noc. Wprawdzie u Conrada ciemność pełni daleko ważniejszą rolę, niemniej w reportażu *Mamonia* także ma wymiar symboliczny. To pod jej osłoną Staszek przeprowadza najważniejsze negocjacje, zawiera handlowe przyjaźnie, rozmawia z tubylcami o ich życiu i mentalności. To w nocy budzą się i uaktywniają moce zła, jak ów symboliczny gekon pożerający ćmę. Równie symboliczny charakter ma zakończenie kongijskiej podróży Staszka: nocny chrząszcz rozkłada skrzydła i podrywa się do lotu. W tej chwili ciemność zamienia się w biały, słoneczny dzień, zaś żuk – w samolot lecący do Europy. A w nim jest Staszek z przemycanym w pudełku od zapalek diamentem.

Fiut (2007) pisze, że *Jądro ciemności* Conrada pełne jest niedomówień, bo – obok wszystkich innych znanych już interpretacji – to także powieść o podróży do granic milczenia:

Czytelnik nie pozna do końca losów Marlowa. O formach działalności wśród tubylców Kurtza świadczą jedynie krążące o nim legendy, jego własne relacje oraz głowy wbite na pal, które otaczają jego domostwo. Niejasny pozostaje związek Kurtza z piękną ciemnoskórą kobietą o „włosach upiętych w kształt hełmu” oraz sens jego ostatnich słów. Same zagadki.

Powieścią – dowodzi dalej Fiut – rządzi rytm przeplatających się wtajemniczeń, inicjacji dosłownych i symbolicznych. Pierwszą z nich jest (choć nie odpowiada układowi narracyjnemu) wkroczenie w „zupełną dziczą” Kurtza. Po nim tę samą podróż odbywa Marlow, „jak gdyby uwewnętrzniając doświadczenie swego poprzednika”. Marlow zarazem jest przewodnikiem i tym, który dokonuje inicjacji w ów świat swoich słuchaczy, bo też marynarz snuje swoją opowieść na statku, przed zebraniem na pokładzie audytorium. Pamiętajmy jednak, że wcześniej, w zamierzonych czasach tę samą drogę przebyli Rzymianie. Owa inicjacja odbywa się wciąż na nowo, jest ciągłą podróżą ku „jądro ciemności”, rodzącą na końcu samowiedzę.

Podobny klimat zachowuje w swoim reportażu *Mamoiń*. W zasadzie ani razu nie widzimy twarzy Staszka. Przez cały czas pokazywany jest w kadrach delikatnie rozmytych albo też w kadrach niepełnych, tyłem lub z boku. Konkretna

postać umyka wizualnej percepcji, tym bardziej dając się odczytywać jako symbol kondycji ludzkiej: jądro ciemności nie musi leżeć na końcu świata, ale tkwi w każdym człowieku. Staszek podróżuje po swoją nagrodę, zarówno tę materialną, zaplanowaną (diament), jak i po wiedzę o sobie i każdym człowieku. Za to niezwykle wyraziście pokazany jest efekt końcowy podróży Staszka-przemysłowca: brylant tkwiący w złotej ramie pierścionka, który z rąk ekspedientki w sklepie jubilerskim trafia na palec narzeczonej jednego z klientów. Sprzedawczyni mówi do rozpromienionej dziewczyny: „– Bardzo piękny pierścionek. Naprawdę, będzie pani bardzo zadowolona. Myślę, że szczęśliwa, bo brylanty przynoszą szczęście”. Widz, który wraz ze Staszkiem odbył całą podróż do serca ciemności, teraz zadać może sobie w duszy retoryczne pytanie: komu one to szczęście przynoszą? Właśnie teraz wtajemniczenie dokonuje się w pełni. I tak jak w przypadku powieści Conrada słuchacze opowieści wraz z Marlowem przechodzą inicjację, tak w przypadku filmu *Mamonia* dokonuje się sytuacja analogiczna – za sprawą Staszka ową inicjację przechodzą widzowie⁶. W kontekście obrazów pokazanych w filmie, scena z parą narzeczonych kupujących pierścionek z brylantem ma wstrząsającą wymowę. Ten brylant bowiem, nim znalazł się w cywilizowanej, szczęśliwej Europie na palcu dziewczyny o blond włosach, najpierw pokonał drogę przez „zupełną dzicz”. Wykopał go wygłodzony, spocony i spracowany Kongijczyk, pracujący ponad siły i w strachu o życie. Ten, kto obejrzał dokument *Mamonia*, wie, że to „krwawy brylant”, opłacony cierpieniem, bólem, łzami, być może nawet śmiercią. Oto źródło owego „bezgranicznego żalu”, o którym mówi cytat z Conrada na początku reportażu. Staszek, a teraz także widzowie, wiedzą, że podróż do „jądra ciemności” okupiona została bolesną prawdą. Znacząca i warta odnotowania jest tu bardzo silna, wyrazista polaryzacja: „jądro ciemności” kontra „jądro jasności” – diament, a zarazem też jądro rodzące świadomość, prawdę, samowiedzę.

VI. Zakończenie

Powieść Conrada i film *Mamonia*, choć dzieli je zarówno dystans czasowy, jak i forma przekazu, zadają to samo pytanie: o granice bycia człowiekiem. Za Komarem można tak sprecyzować ów problem:

⁶ Fascynujące wydaje się w tym kontekście skorzystanie ze ścieżki interpretacyjnej podsunętej przez Lilian Feder w szkicu *Marlowa zstąpienie do piekła*. Pisze w nim ona, że podróż Marlowa przywodzi na myśl epickie zejście do piekła przedstawione w szóstej księdze *Eneidy*: „W poemacie Wergiliusza zejście Eneasza stanowi element jego inicjacji jako przywódcy ludu rzymskiego. Wergiliusz podkreśla fakt, że prawdy należy szukać w jądrze ciemności [...]”. Zatem – oczywiście przyjmując pewne interpretacyjne ograniczenia, których nie miejsce tu szczegółowo wykazywać – podróż Staszka również odczytywać można jako swego rodzaju „zejście do piekła” (Feder 1974, 480).

Czy zbrodnie i szaleństwo są wytworami warunków zewnętrznych, owego „tajemniczego życia dzicy” [...]? Czy też zbrodnie i szaleństwo to stałe i wieczne elementy natury ludzkiej, które znikają pod pozorami oglądy, ale przecież muszą przypomnieć o swym istnieniu w sytuacjach granicznych? (1978, 105),

Staszek, jako żołnierz Legii Cudzoziemskiej, widział niejedno. Był wielokrotnie w Afryce, był świadkiem krwawej wojny w Ruandzie. Zwierza się swoim czarnym słuchaczom: „– Byłem tam i wiele widziałem. Widziałem wiele zła. Nigdy w życiu czegoś takiego nie widziałem” (Mamoń 2009). Dzięki temu Staszek, jak Kurtz, zaświadczyć może o naturalności zła. Pisze Komar: „Zło nie jest pustką. Ani brakiem dobra. Ono jest” (1978, 107). Ciągłe krążenie Staszka wokół „jądra ciemności” jest realnym dowodem ludzkiej fascynacji żądzą, zbrodnią, szaleństwem. Staszek-legionista widział okrucieństwa, jakich współczesny człowiek cywilizacji europejskiej zwykle nie ogląda (widzowie filmu mogą zobaczyć namiastkę w postaci archiwalnych zdjęć pokazujących wojnę w Ruandzie). A jednak wraca do mrocznych, niebezpiecznych zakamarków Konga, ryzykując życiem i zdrowiem (jeden z czarnych bohaterów filmu mówi: „– Gdy widzimy białego, uważamy, że ma wszystko. Wasze ciała to pieniądze”), mierząc się z niebywałą korupcją i alienacją.

Fiut (2007) pisze, że cechą charakteryzującą Kurtza jest okrucieństwo wobec tubylców i wobec natury, traktowanej przez niego instrumentalnie. Jednak ma ono u niego głębszy sens, nie jest przypadkowe:

To nihilista zrozpaczony, tragiczny, wewnętrznie wypalony. Spustoszenie pozostawia na gruzach swoich idealistycznych mrzonek, rojąc o sławie i bogactwie. Nie pozbywa się do końca dawnych przywiązań, skoro zachowuje pamięć o swojej narzeczonej. Nie gubi zupełnie potrzeby sensu egzystencji czy resztek wrażliwości moralnej, o czym świadczyć mogą jego słowa wypowiedziane na łożu śmierci.

Staszekowi daleko do nihilistycznej postawy Kurtza, pomimo wielu cech zbieżnych. Dlatego stara się przemytowi diamentów, którym w Kongu się para, nadać głębszy sens. Swoje wizy w sercu Konga traktuje jako altruistyczny gest w stosunku do czarnych kopaczy: „– Nie można tak mówić, że ja im coś zabieram. Ja za to płacę. A co za tym idzie? Utrzymuję ich rodziny. Czy to jest złe...? Oni tutaj żyją i muszą przetrwać. Ja im w tym pomagam” (Mamoń 2009). Dla niego najwyraźniej to jest właśnie owa idea, o której mówił wcześniej Marlow, a która odkupia i nadaje sens grabieżczej, eksploatacyjnej działalności Europejczyków. Z „ideą” heroicznego celu jako usprawiedliwiania rzymskich grabieży i okrucieństw zstępował też do piekieł Wergiliusz (Feder 1974, 481). I z taką ideą podróżowali do Konga bohaterowie Conrada. Ze swoją misją podróżuje też i Staszek.

Niewątpliwie jednak jego oscylacja wokół „jądra ciemności” to niebezpieczna gra, a jej finał obrazuje los Kurtza, który „zaczął w nieograniczonym entuzjazmie, kończy w mroku grozy” (Komar 1978, 97). Prawdą zatem jest, że natura ludzka to robaczywa czerń, w której obłęd miesza się z pożądaniem zła i bezmiarem trwogi. To cena, jaką płaci człowiek, drażniąc się z „zapomnianymi instynktami”. Staszek na razie jest w połowie drogi, zawieszony między świadomością, ostrożną postawą Marlowa, a ulegającą „zupełnej dziczy” duszą Kurtza. Jednak – powtórzmy – czy można oddychać wonią zdechłego hipopotama, a jednak się nie zatruć?

Bibliografia

- Burszta, W. (1996), *Czytanie kultury: pięć szkiców*. Łódź.
- Conrad, J. (1972), *Jądro ciemności*. W: *Wybór opowiadań*. Wrocław. W: http://www.eximus.14lo.lublin.pl/literatura_obca/jadro_ciemnosci.pdf [dostęp 15.04.2013].
- Feder, L. (1974), *Marlowa zstąpienie do piekła*. W: Krzeczkowski, H. (red.), *Conrad w oczach krytyki światowej*. Warszawa, 477–494.
- Fiut, A. (2007), *Wariacje o Jądrze ciemności*. W: http://www.culture.pl/baza-literatura-pelnatresc/-/eo_event_asset_publisher/eAN5/content/wariacje-o-jadrze-ciemnosci [dostęp 27.04.2013].
- Głowiński, M. (1973), *Gry powieściowe*. Warszawa.
- Komar, M. (1978), *Piekło Conrada*. Warszawa.
- Mamoń, M. (2009), *Mężczyzna po czterdzieście woli być przemytnikiem*. W: <http://wideo.onet.pl/film-mezczyzna-po-czterdzieście-woli-byc-przemytnikiem,32229,w.html> [dostęp 19.04.2013].
- Todorov, T. (1996), *Podbój Ameryki. Problem innego*. Warszawa.